

OPIEKUN DZIATWY

BEZPŁATNY DODATEK DO „GŁOSU WĄBRZESKIEGO”

NR. 7

WĄBRZEŻNO, DNIA 15 LUTEGO 1936 ROKU

ROK 6

Wiara

Ewunia zachorowała jesienią. Miała lat osiem, przystąpiła już do pierwszej Komunii św. Była to ciężka choroba. Wydawało się Ewuni, że zęby ma obłożone śniegiem; bolała ją głowa i ręce, i bok, i nogi, jak Pana Jezusa. Nie miała dość sił, by stać, gdy owijano ją w koldrę przy prześcielaniu łóżeczka. To znów było jej gorąco. Miała straszne pragnienie, prosiła o wodę zimną jak lód, ale jej nie dostawała spowodu gorączki. Nie dawano jej też przeróżnych smacznych rzeczy, na które miała apetyt, jak makaronu zapiekanego, pieczonego zająca. Gdy ojciec brał Ewunię na ręce, nieraz dusił w sobie płacz: bał się, aby nie umarła.

Ewunia bardzo kochała Pana Boga. Gdy cierpienie przechodziło jej siły, przyciskała do bolącego miejsca mały krzyżyk, który jej dała mamusia. I mówiła tak cicho, że nikt jej nie słyszał:

— Boże, jeśli chcesz, abym umarła, abym zostawiła tatusia i mamusię, niech się dzieje wola Twoja!

Pewnego dnia tatuś przyniósł Ewuni małą, wąską karafkę z wodą i postawił na nocnym stoliku. W otworze tej karafki sterczało coś niby cebula. Tatuś powiedział:

— Masz to, Ewuniu. Stawiam to przy twym łóżeczku. Z tej cebuli wyjdzie piękny kwiat. Najpierw korzonki, które bielić się będą w wodzie, potem liście zazielenią się w powietrzu, wreszcie pokaże się kwiat i rosnąć będzie w górę, ku niebu, bieluteńki i ślicznie pachnący.

— Kiedy wyrośnie ten kwiat?

— Gdy się skończy zima.

— Czy ta karafka z cebulką, z której kwiat wyrośnie, ciągle będzie tu stała?

— Tak kochanie. Co jakiś czas dolewać się będzie wody.

Ewunia nadal cierpiała. Czasem przynosił jej ksiądz Komunię świętą. Pewnego dnia powiedziała Panu Jezusowi, który był w jej sercu:

— Może ja umrę? Ty może nie chcesz, Jezu, abym zobaczyła kwiat, gdy skończy się zima? Wierzę w Ciebie i chcę, co Ty chcesz.

Niedługo zaślśniły w wodzie ko-

ronki, niby małe ząbki, potem zabielały jak siwe włosy staruszki. Pokazały się liście, wszystkie razem, jakby gruby zielony gwóźdź. Potem wyszła z cebulki łodyżka kwiatu, a wreszcie wysunął się kwiat. Z początku był bezbarwny, później biały, niby pachnący śnieg.

Ewunia przytknęła swój krzyżyk do kwiatu, tak, by Pan Jezus mógł go pocałować. Tego dnia rzekł doktor do tatusia i mamusi:

— Dziś mogę już państwu powiedzieć, że córeczka wasza wyzdrowieje. Ale była bliska śmierci; myślałem, że już nie dożyje chwili, gdy ten kwiat zakwitnie.

Tatuś zapłakał głośno z radości, a mamusia zbladła.

A Ewunia powiedziała Panu Jezusowi, który był w jej sercu:

— I ja nie wiedziałam, czy pozwolisz mi dożyć, aż kwiat zakwitnie. — Ale wierzyłam w Ciebie, wierzyłam, że tak, jak Ty chcesz, będzie najlepiej.

Tatuś Ewuni poszedł sam podziękować Bogu za jej uzdrowienie. A gdy się modlił, zdało mu się, że mu Pan Jezus mówi:

— Uzdrowiłem Ewunię, będzie żyła długo. Będzie jak ten kwiat, który jej dałeś; dobroć jej — niby woń białego kwiatu — stanie się błogosławieństwem dla tych, którzy ją odczuwają. Wierzyła we wszystko, czego ja chcę, chciałem więc, aby była zdrowa.

Jak powstała Addis Abeba stolica negusa abisyńskiego

Niewielu Europejczyków zna historię powstania Addis Abeby, która obecnie wzbudziła powszechne zainteresowanie.

Pod panowaniem wielkiego Menelika odkryto w obecnej stolicy Etyopji na której miejscu przed 50 laty była pustynia — kilka źródeł mineralnych. Menelik zainteresował się bardzo temi źródłami i zabrał kiedyś królową, aby jej pokazać te piękne źródła.

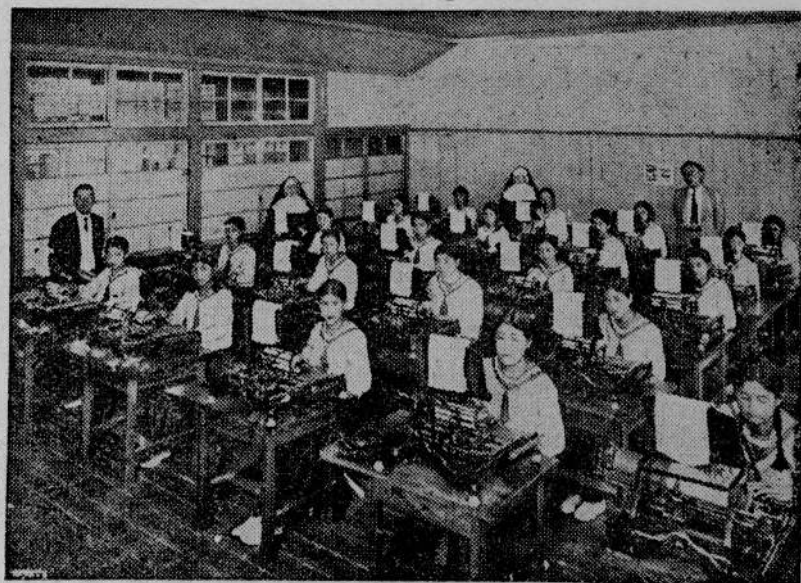
Królowę zachwycił piękny widok tryskającej na dość znaczną wysokość fontanny naturalnej — i uprosiła negusa, aby polecił wybudować w tem miejscu letnią rezydencję.

Monarcha wypełnił to życzenie, i żona spędzała odtąd znaczną część roku w tej pięknej rezydencji. Później, z czasem królowa tak się przywiązała do tej miejscowości, że chciała w niej pozostać na stałe. Wybudowano więc zamiast niewielkiej willi — pałac królewski, a wokoło niego skupiły się domy dworzan. Wszyscy ci, którzy zajmowali jakieś wybitniejsze stanowisko skupili się wokoło władcy.

Niewiele lat upłynęło, a w sercu pustyni powstało duże ludne miasto. Ze wszystkich stron ściągali do niego handlarze i stolica z dnia na dzień rozrastała się nieomal, że z szybkością miast nowego świata.



Katolickie zakonnice prowadzą w Kumamoto (Japonja) specjalną szkołę nauki pisania na maszynie. Jest to nauka nader trudna.





Wycieczka europejska zwiedza uroczą Madere.

Tajemnica pochodzenia alfabetu

Pochodzenie alfabetu, tych dwudziestu kilku liter, które powszechnie zostały przyjęte, — przez narody białej rasy, a obecnie przez cały świat — jest osłonięte dotąd tajemnicą. Wielu uczonych starało się ją przeniknąć, narazie jednak bez powodzenia. — Ostatnio wydał Francuz Lucjan Etienne broszurę na ten temat, zaopatrzoną w oryginalne tablice.

Już w szkole interesowała go kwestja alfabetu. Później znalazł w antykwarni dzieło, zawierające alfabety wszystkich narodów i czasów. — Ta książka właśnie pchnęła go w kierunku badań w tej dziedzinie. Zatrzymał się długo, jak wszyscy badacze na praalfabecie, a mianowicie na 22 literach alfabetu fenickiego. Potem zaczął go porównywać z hieroglifami egipskimi, szukając przedewszystkiem znaku egipskiego, któryby odpowiadał fenickiemu, nietylko fonetycznie, ile wzrokowo.

Wreszcie znalazł podobieństwo do „a” w egipskim określeniu mężczyzny, do „b” zaś w określeniu kobiety. Wtedy nasunęło mu się przypuszczenie, że alfabet nie jest dziełem przypadku, ale posiada pewną wewnętrzną logikę. Trzy następne litery zamykały się w „z”, „w”, „g”, oraz stojące jarzmo, które, zamieniło się w „c” i „x”. Następnie „d” powstało z egipskiego obrazowego przedstawienia kroczących nóg, „e” zaś dla określenia krokodylowego ogona. W ten sposób pierwsze pięć liter fenickich ozna-

cza: mężczyznę kobietę, jarzmo, odejście, ogon krokodyla, (symbol Egiptu) czyli mężczyzna i kobieta, uciskani jarzmem opuścili Egipt. Słowem biblijny exodus wyjścia z Egiptu.

Idąc dalej w kierunku tej teorii, złożył Etienne następujące zdanie: „Mężczyzna i kobieta, uciskani jarzmem, — opuścili Egipt w kierunku wschodnim, połączyli się w mieście świętem (nad morzem Czerwonem) i naprzód zostali pobici, ale potem powstałi pełnej odwagi i lud przekroczył morze, przy pełni księżyca. Wojska zaś, które go ścigały utonęły. Wtedy śpiewali wszyscy na chwałę Boga”. W ten sposób zostały opisane w alfabecie fenickim najważniejsze zdarzenia owych czasów. Nazwy 22 hieroglifów, z których odczytał Etienne tę historję, zaczynają się dźwiękami, z których składa się język hebrajski. Praalfabet, kończy badacz, został więc oparty na dwu zdaniach: ideograficznym (opowiadanie o wyjściu z Egiptu) i akrofonicznym.

Odwaga i tchórzostwo

Staś i Antoś wracali w południe ze szkoły. Nagle spostrzegli, że na rogu ulicy kilku chłopaków wszczęło kłótnię i bójkę.

— Pójdziemy tam, zobaczymy awanturę, zawołał Staś, wielki zawadjaka.

Lecz Antoś, chłopiec spokojny i rozsądny, odpowiedział:

— Daleko lepiej zrobimy, gdy pójdziemy do domu. Co nam z tego przyjdzie, że się wmiessamy pomie-

dzy bijących się chłopców? — nic na tem nie zyskamy, co najwyżej oberwiemy guza!

Lecz Staś nie usłuchał kolegi: zapierzony krzyknął:

— Jesteś tchórzem, lękasz się tylko o własną skórę! — i pobiegł do bijących się chłopców.

Antoś wołał na niego, prosił, ale Staś nie słuchał. Przez chwilę Antoś czekał na niego, myśląc, że zobaczywszy bijatykę, powróci, ale gdy Staś nie wracał, poszedł do domu i zjadłszy obiad, zajął się odrabianiem lekcyj.

Nazajutrz, zaledwie przestąpił próg swej klasy, koledzy przywitani go śmiechem i drwinami.

— Wstydź się być takim tchórzem! — mówili jedni.

— Tchórz, tchórz! — krzyczeli inni.

Antoś domyślił się, że Staś zdążył już opowiedzieć, co zaszło wczoraj; nie odrzekł jednak ani słowa na niezastuzone zarzuty, lecz zajął się swoją pracą.

W kilka dni potem chłopcy udali się do kąpieli. Staś, nieuważny jak zwykle, udawał zucha, skakał, niby pływał i chociaż inni chłopcy przestrzegali go, że niedaleko jest głębia, on wcale nie zważał na przestrogi.

— Tchórze jesteście! woła — boicie się wszystkiego, ja tam żadnej głębi się nie boję!

Wtem posunął się zadaleko i, istotnie natrafiwszy na głębię, zaczął tonąć.

Powstał krzyk! Towarzysze jego, zamiast go ratować, nawpół ubrani, uciekali.

Został tylko Antoś. Widząc, że Staś zanurza się coraz bardziej, rzucił się czempredzej do wody, a umiając dobrze pływać, pospieszył tonącemu z pomocą. Uchwycił go i, pomagając sobie tylko jedną ręką, po wielu trudach z narażeniem własnego życia, przyciągnął Stasia na płytką wodę, skąd prawie nieprzytomnego wyprowadził na brzeg i ułożył na trawie.

Gdy Staś przyszedł do siebie i przekonał się, kto był jego wybawcą, ze łzami w oczach zawołał:

— Dziękuję ci, kochany Antosiu, za ocalenie mi życia! O, daruj mi krzywdę, którą ci wyrządziłem! Dziś dopiero nauczyłem się odróżniać odwagę od tchórzostwa!



0 Madeju rozbójniku

Był las czarny, a w tym lesie Madej zbój był srogi, z straszną pałką jabłoniową siadał wedle drogi; kto w las jechał, już nie wracał, śmiałość płacił drogo. Madej ojca, matkę zabił nie bał się nikogo. Rok za rokiem siła ludzi potraciło życie, nikt nie wiedział gdzie zniknęli, tak ginęli skrycie. A w jaskini w wielkiej skrzyni, Madej składa kości, są tam białe, są i stare pobutwiałe kości. — Szumią lasy, ciemne bory i ryczą niedźwiedzie, dzwonki dzwonią u wózczyka, ktoś tam lasem jedzie. Słyszy Madej waży pałkę, na palce się wspina, aż tu jedzie krętą drogą jakiś ksiądz chudzina. Trwoga padła na Madeja, rzucił pałkę skrycie, skoczył z krzaków: „słuchaj księżę, jeśli miłe życie! Jestem Madej zbój nad zboje, już mi w piekle łoże, już mi czarci wyścielają w same brzytwy, i noże. Chcę się tobie wypowiadać; ciężkie moje grzechy! Bardzo smutnie straszne życie pędzę bez pociechy, tak mi tęskno, tak mi duszno za tym młodym wiekiem, gdy m krwi ludzkiej jeszcze nie pił, kiedym był człowiekiem“.

I zapłakał gorzko Madej, po raz pierwszy może, i ze skruczą w sercu klęknął i mówił w pokorze, mówił, mówił długie sprawy, zbrodnie straszne, krwawe, a ksiądz słuchał zatrwożony i oczy miał łzawe. Skoro skończył spowiedź ona, rzekł ksiądz: — „ciężkie grzechy, i pokuty wiecznej trzeba dla dusznej pociechy; rozgrzeszenia dać nie mogę, może kapłan inny odpuści ci z Bogiem zbrodnie, których jesteś winny. Zaś pokuta będzie taka: za tą skałą w lesie, potok leci po dolinie, czyste wody niesie, z niego w ustach na kolanach, będziesz nosił wodę, aż ta zeschnie pałka twoja puści listki młode. Gdy okwitnie białym kwiatem i jabłka urodzi, wtedy módl się, a już wielki Bóg cię oswobodzi“. Rzekł i zatknął pałkę w ziemię i pojechał dalej; i bezpiecznie odtąd ludzie przez ów las chadzali.

Rok za rokiem, długie lata Madej wodzę nosił w ustach swoich, na kolanach Pana Boga prosił; po pas broda mu urosła, wyschły ręce, nogi, i zakwitła jabłoń biała, dała owoc drogi. Szumią lasy, ciemne bory i ryczą niedźwiedzie, w złotym wozie przez las gęsty stary biskup jedzie. Jedzie biskup, a tu skwarno, wody ni kropelki, wtem go z lasu gdzieś doleci jabłek zapach wielki. Słę ksiądz biskup w las woźnicę: „przynieść jabłek parę“, szedł woźnica, wraca z niczem, dziwi oczy stare. Cuda prawi: „jest tam jabłoń złota jako żywo, pod



Fragment z zaprzysiężenia Gwardji Papieskiej.

jabłonią klęczy dziaduś z brodą po pas siwą. Nic nie mówi, w niebo patrzy, dziaduś jakiś święty, jakby miał być dzisiaj jeszcze żywcem w niebo wzięty; nad nim jabłka, śliczne jabłka, a gdy m rwać się wadził, głos z jabłoni do mnie mówi: „ten urwie, co sadził“.

Zadumał się stary biskup, schylił głowę siwą, jakby młodość chciał przypomnieć, co ubiegła żywo, i zawołał: „wielki Boże! toć w tem ręka Twoja! ja sadziłem jabłoń złotą, więc to jabłoń moja!“ I przystąpił do jabłoni, pod nią dziadek klęczy, broda po pas wyschły ręce, ale wzrok młodzieńczy. Patrzył w niebo, nie mówił, taki zdał się święty, jakby jeszcze o tej porze miał być w niebo wzięty. Śliczna jabłoń rośnie przed nim; w górze na jabłoni, miejsce w miejsce złote jabłka o prześlicznej woni, oj nie jabłka ci to złote, to duszyczki owe, co je z ciała wypłoszyły ręce Madejowe. Stał biskup i do starca wyrzekł klęczącego: „miłosierny Bóg na niebie, tajne sądy Jego! największemu grzesznikowi przebłagać się daje, jeśli przed nim z szczerą skruchą i pokutą staje. Snać przebaczył, widzę jasno, gdy wysłuchał ciebie, czas rozwiązał i na ziemi, co rozwiązał w niebie! Więc odpuszczam!“ Rzekł i ręką gdy tknął starca lica, w proch go rozwiązał, leci w niebo biała gołębicą. A ze wszystkich złotych jabłek białe dusze gonia, dwie jak gwiazdy rozetlały w górze nad jabłonią; ojca matki to duszyczki, co tak jasno świecą, razem z czystą duszą syna w śliczne niebo lecą.

Mieszkanie ze śniegu

Mieszkania ze śniegu? Jakie one muszą być niedogodne, jak zimne! — A jednakże są ludzie, którzy mieszkają w nich również swobodnie, jak my w naszych murowanych i drewnianych domach. Wielka prawda, że do złego po odrobinie jak do dobrego na-
wyknać można.

Lud zamieszkały w Grenlandji znany pod nazwą Eskimosów, buduje sobie chaty ze śniegu. Niema tam ani okien, ani komina, tylko otwór u góry dla wypuszczenia dymu z rozpalonego wewnątrz ogniska. Przy ognisku tem wytapia się tłuszcz, suszą i wędzą ryby, których część rozwieszają na powietrzu około chaty. Dym, wyziewy ryb często nieświeżych, i z tłuszczu, którym krajowcy zwykle namazują swe ciała i odzież, wszystko to w połączeniu, czyni powietrze w chacie niepodobne do zniesienia dla Europejczyka.

Eskimosi, choć nie wszyscy jeszcze, wyznawają religję chrześcijańską, z usposobienia są dobrodusznymi i łagodni. Trudnią się rybołówstwem i polowaniem. Umysł ich jest bardzo mało rozwinięty, budowa ciała i rysy niezmiernie niekształtne, wzrost zaś niewielki. Ubożsi mieszkają powszechnie w chatkach ulepionych ze śniegu, który przy mrozach jakie tam panują, nabiera twardości kamienia. Zamożniejsi jednakże krajowcy i misjonarze mają domy drewniane, zbudowane na wzór europejski.



Urzednicy cemi na nartach, okryci bialymi plaszczami, chroniacemi ich przed okiem przemyslnikow

Radjo dla dzieci

RYBY ELEKTRYCZNE (Pogadanka)

Znany autor ciekawych pogadanek przyrodniczych, prof. Dr Michał Siedlecki zapozna nas dnia 17 lutego o godz. 17.50 z jedną osobliwością świata zwierzęcego, mianowicie z rybami elektrycznymi, oraz z zasadami kierującymi wytwarzaniem elektryczności zwierzęcej.

KTO Z NAS POTRZEBNIEJSZY? (Obrazek słuchowiskowy).

We wtorek dnia 18 lutego o godz. 12.15 nada Polskie Radjo obrazek słuchowiskowy p. t. „Kto z nas potrzebniejszy?” — Treścią tej historyjki jest zabawny spór między stolarzem, kowalem, szewcem, krawcem i piekarzem. Kto z nich potrzebniejszy? Kto ważniejszy? Bez kogo ludzie mogliby się obejść?

RODZINA INSTRUMENTÓW.

(Poranek muzyczny dla młodzieży).

Niezmiernie instruktywną audycję nada je Polskie Radjo dnia 20 lutego o godz. 12.15. Audycja ta przedstawi radjosłuchaczom poszczególne instrumenty muzyczne w ich najbardziej charakterystycznej roli. Na poszczególnych instrumentach zostaną wykonane solo, fragmenty z utworów rozmaitych, a słuchająca poranku młodzież nauczy się w sposób jak najbardziej plastyczny rozróżniać barwę i dźwięk instrumentów, których nie jest w stanie poznać poza zbiorowym dźwiękiem orkiestry.

OPOWIEŚCI RUDYARDA KIPLINGA. (Dla dzieci starszych).

Z twórczością zmarłego niedawno wielkiego pisarza angielskiego — Rudyarda Kiplinga zaznajomi dzieci audycja radjowa którą nada rozgłośnia lwowska, dnia 19 lutego o godzinie 16-tej. Będzie to opowieść muzyczna, ilustrująca wyjątki z „Księgi Dżungli”, a mianowicie: „Taniec słoń” i „Riki Tiki Tawi walczy z wężem”. Opowieść opatrzona będzie krótkim wstępem o Rudyardzie Kiplingu, który wygłosi Ada Arzt. W audycji bierze udział Celina Nahlik, przy fortepianie Zofja Szafranowa.

OBIAD PROSZONY (Słuchowisko)

i „TE 4” w audycji dla dzieci.

Dnia 21 lutego o godz. 12.15 nada je Polskie Radjo audycję dla starszych dzieci szkolnych, która składać się będzie z dwóch części. W pierwszej nadany zostanie obrazek słuchowiskowy Benedykta Hertza p. t. „Obiad proszony”, opracowany według znanej bajki La Fontaine'a, o przebiegłym i skąpym lisie, który zaprosił bociana na obiad. W drugiej części programu zespół śpiewaczy „Te 4” odśpiewa kilka piosenek dziecięcych do słów Juljana Tuwima i Janiny Porazińskiej.

HUMOREK

— Czego tak płaczesz, mały?
— Bo ojciec przyciął sobie palec...
— Poczciwe dziecko!
— A ja się śmiałem... i dostałem porządnie w skórę!

W SZKOLE.

Nauczyciel ostrzega uczniów, ażeby nie całowali zwierząt, bo to jest niebezpieczne.

— Czy który może mi dać jakiś przykład?

— Ja, panie profesorze. Moja siostra całowała zawsze swego psa.

— Właśnie. No i co?

— Pies zdechl, panie profesorze.

ZNAWCA.

— Zegarek mój idzie 40 godzin bez nakręcania.

— Nadzwyczajne. A ileby on szedł, gdyby go nakręcić?

RELIGJA POSTĘPOWA.

— Jakiejże pan religji? — pyta śmiało gospodarz jednego panka, co mu plółł ni to ni owo.

— Ja — rzekł mędek — wyznaję religję postępową, że człowiek żyje na to, żeby jadł wiele, dobrze się wypał, miał kącik wygodny.

— A to piękna religja — rzecze gospodarz ze śmiechem — takich religjantów mam dwie sztuki w chlewie.

MĄDRA ODPOWIEDZ.

Sierżant do rekruta: — Wyobraźcie sobie, rekrut Waligóra, że jesteście kapralem. Macie pod sobą oddział żołnierzy na froncie. Nagle widzicie, że z przodu atakuje was piechota, z tyłu kawalerja, z boku czołgi, a z góry samoloty... Jaki wtedy rozkaz dacie?
— Gotować się na drugi świat!

GDZIE SIĘ SPOTKAJĄ?

Nauczyciel daje zadanie rachunkowe:
— Na szosie o długości 50 klm jedzie dwóch motocyklistów naprzeciw. Jeden z szybkością 100 klm, a drugi 150 klm na godzinę. Józio, gdzie się spotkają?
— W szpitalu, panie profesorze, — odpowiada mały znawca.

CZEM SIĘ ŻYWI LEW?

Józio: — Czem się żywi lew?
Jasio: — Tem co upoluje.
Józio: — A jeżeli nic nie upoluje?
Jasio: — No, no — to czem innym.

Dobrze zrozumiał

Nauczyciel zwraca uwagę uczniów na pewne przykazania z Pisma Św., które należy stale stosować w życiu.

— Weźmy naprzykład śliczne zdanie: Dawać czyni człowieka szczęśliwszym, niż otrzymywać...

Na to mały Karolek podnosi w górę palec.

— Tak jest, panie profesorze. Ojciec mój trzyma się zawsze tej zasady.

— Tak? — powiada zadowolony nauczyciel. — A czemże jest twój ojciec, chłopcze?

— Zawodowym bokserem...